Nr. 2. Kraków, 10. stycznia 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Smutny sojusz.

„Sesya sejmowa z roku 1908 przekonała nas, że w teraźniejszym składzie Sejmu o załatwieniu sprawy połączenia obszarów dworskich z gminami po myśli rzeszy chłopskiej niema co ani marzyć!“

„Przyjaciel ludu“
z dnia 3 stycznia 1909 r.

Byliśmy niemal pewni, że przy zawieraniu ugody z konserwatystami przywódcy ludowców, godząc się na ubicie reformy wyborczej, wytargowali od nich przynajmniej obietnicę zmiany ustawy gminnej w ten sposób, aby połączono obszary dworskie z gminami. Upewniało nas w tem i przemówienie marszałka kraju, hrabiego Badeniego, który z pewnością o ugodzie wiedział, przy otwieraniu w jesieni Sejmu. Pan marszałek dobitnie i stanowczo oświadczył, że ta sprawa załatwioną być musi. Sejm cały słowa te przyjął gorącymi oklaskami. Potwierdziło nasz sąd i to, że ludowiec poseł Jakób Bojko wybrany został na przewodniczącego komisyi

gminnej, która ma właśnie ów nowy projekt opracować!

Tymczasem stało się inaczej. Od nowego roku objął redakcyę „Przyjaciela ludu“ do spółki ze Stapińskim ten sam poseł Bojko i oto zaraz w pierwszym numerze ogłasza, że „o połączeniu obszarów dworskich z gminami niema co ani marzyć“.

Przyszedł też czas na postawienie pytania: kto winien?

Odpowiedź to łatwa i prosta: winni ci, co w Sejmie rządzą, a więc konserwatyści i ludowcy. Oni to razem tworzą w Sejmie większość, oni decydują, co i jak ma być załatwione. Nie winimy zbytnio konserwatystów, bo ci niewiele obiecywali, a nowa ustawa powiększy znacznie ich dodatki do podatków na rzecz gminy. Więc nie chcą się spieszyć z nałożeniem nowych, choć słusznych ciężarów. Winimy tu ludowców. — Wielu z ludowców chwiało się, a wielu było tego zdania, że połączenie obszarów dworskich z gminami jest konieczne. Nawet marszałek Badeni, wybitny konserwatysta, oświadczył się za połączeniem. Gdyby więc ludowcy silnie stali przy swojem, gdyby głośno i stanowczo domagali się szybkiego załatwienia tej sprawy, z pewnością postawiliby na swojem.

Nie pomogą w „Przyjacielu“ obłudne żale, że „wola ludu musi się stać prawem“.

Przed dwoma tygodniami dopiero słyszeliśmy z ust posła Stapińskiego, że „obecny Sejm jest dla ludowców dobry, bo uchwala to wszystko, czego sobie życzą ludowcy“.

Więc co jest prawdą: Czy ludowcy chcą połączenia obszarów, czy nie chcą? Bo jeśli chcą, to Sejm według słów Stapińskiego powinien uchwalić połączenie. **Więc chyba niechcą tego połączenia, kiedy Sejm nie uchwalił go.** — Bo trzeciego wyjścia tu nie ma.

My wiemy, że „Przyjaciel ludu“ nigdy nie odważy się napisać tego, że już mu się odechciało połączenia, ale w takim razie to od siebie zauważyć musimy, że taka polityka to już proste cygaństwo i tumanienie ludu, które pierwej czy pó-

---

BRONISŁAW SOKOŁOWSKI.

Wisłą z Krakowa do Gdańska.

(Ciąg dalszy).

Fale opadają — słabną — pogoda przepyszna. Wyciągamy też grzbiety do słońca — wygrzewamy się jak jaszczurki — tylko nic ci, co przy wiosłach! Czy słońce świeci, czy wiatr i deszcz smaga — ich los jednaki. To galernicy istni. Każdego z nas czeka ta galera — nikt się od niej nie wykupi. Przy sterze „sztab okrętowy“ wymierza na mapach przestrzeń odbytej drogi. W godzinie robimy 7—8 km. Powiada starszyzna że dobrze płyniemy. „Bo młode w nas serca nie zaznały burz“. Świeci nam z daleka niepokaźny, bo za lasem Tarnobrzeg, Na wzgórzu po stronie rosyjskiej dworek z kościółkiem malowniczo przedstawia się. Mijamy Tarnobrzeg. Po niejakimś czasie zapowiadają Sandomierz. Załoga więc krząta się co żywo około swojej garderoby — ten i ów czyści obuwie — mamy bowiem zwiedzić Sandomierz. Należy się więc jako tako zaprezentować, boć to stolica udzielnego niegdyś księstwa — potem twierdza Rzeczypospolitej. Jakoż o godzinie wpół do 12 spostrzegamy wieżyce i mury zamkowe Sandomierza. Miasto na wzgórzu — wybitnie rysuje się na widnokręgu. Widok piękny. Dachy czerwone wyraziście odbijają od ścian białych. Na tle błękitnem czernieje brama opatowska. Tuż nad rzeką zamek — obecnie więzienie dla „politycznych“.

Przypominają się obrazy z „Potopu“, pomysły dyplomatyczne „Pana Zagłoby“ — gdzie to oddał buławę regimentalną księciu Pawłowi Sapieże. Żal tej minionej przeszłości. Załoga tak jest zapatrzona na Sandomierz — że łódź balansuje wygodnie — a sternik napróżno woła: „prawa słabo, lewa silniej“. Zawijamy do starego portu w Nadbrzeziu. Tu prezentujemy się na komorze austryackiej — bo taki przepis. Poczem wsiadamy do łodzi i jazda na drugi brzeg do Sandomierza.

Tam już czekają nas celnicy „białego cara“, a widać, widać — interesuje ich nasza garstka. Żołnierzowi polecono odprowadzić nas do urzędu cłowego. Droga idzie pod górę (dla pieszych) — cztery razy schody zmieniają kierunek. Próbujemy nawiązać rozmowę z konwojującym nas „panem sołdatem“ — nic z tego. Żołnierz — prawdziwy typ Moskala z nad Wołgi — ma minę conajmniej Aleksandra Wielkiego. Na zapytania nie odpowiada. Miasto wewnątrz brukowane grubymi kamieniami — z wierzchu nieobrobionymi — po których koła u wozu skaczą — wywołując nieznośny turkot. Żydów dużo; mieszkają głównie w rynku. Przedstawiamy się dyrektorowi komor

źniej skończyć się musi złamaniem karku dla całego stronnictwa.

U b i c i e r e f o r m y w y b o r c z e j d o S e j m u, u b i c i e p o ł ą c z e n i a o b s z a r ó w d w o r s k i c h z g m i n a m i, u c h w a l e n i e l i c h e j u s t a w y ł o w i e c k i e j — o t o k o r z y ś c i j a k i e m a l u d n o ś ć w z a m i a n z a s o j u s z l u d o w c ó w z k o n s e r w ą.

Jak to nazwać?

Podczas świąt Bożego Narodzenia odbył się, jak już w ostatnim numerze „Ojczyzna“ donosiła, zjazd Ukraińców. Ze zjazdu tego mieliśmy bardzo skąpe wiadomości. Widocznie i na tym zjeździe musiano przeciw Polakom silnie wystąpić, a zwłaszcza, iż taką poufność obrad zastosowano. A treścią przemówień i uchwałami tego zjazdu powinno się społeczeństwo nasze bardzo zająć, gdyż tam dopiero można było się dowiedzieć, z jaką „miłością“ odnoszą się Ukraińcy do naszego narodu i jak oni sobie przedstawiają tę dzisiejszą „ugodę“, za której przeprowadzenie tak wychwalał w parlamencie bar. Bienert, prezydent ministrów, obecnego namiestnika. Szukałem też sekretnie wiadomości o tym zjeździe, aby czytelników naszego pisma o nim powiadomić. Aż wreszcie „Ruski Selanyn“ przyniósł nam wiadomość, iż zebranym delegatom partyi ukraińskiej podobała się dzisiejsza „ugoda“, jako przynosząca im wielkie korzyści, ale dziwnie z tym nastrojem zgodliwym stoi w parze uchwała, dążąca do zaprowadzenia we wschodniej części kraju języka ruskiego jako urzędowego i rugowanie z tej części kraju z urzędowania języka polskiego.

A bardzo ciekawie wyglądały na zjeździe także pochwały obecnego namiestnika, który widocznie musiał się bardzo zasłużyć Ukraińcom, jeżeli oni na poufnym zjeździe rządy jego wychwalają. Widocznie widzą w nim Ukraińcy orędownika swych żądań i mają to głębokie przekonanie, że dla postulatów partyi ukraińskiej, nawet szkodliwych dla naszego społeczeństwa, znajdą oni w nim poparcie.

Być może, że polityka tego rodzaju naczelników rządu krajowego może się podobać rządowi wiedeńskiemu, ale społeczeństwo nasze nie może pochwalać polityki takiego namiestnika, który stał się ulubieńcem najbardziej wrogiej naszego narodu partyi, która i dziś mimo to, iż rząd krajowy jej żądania popiera, nie chce rezygnować z tej zasady, że Polaków należy ze wschodniej Galicyi usunąć.

Na zjeździe ostatnim Ukraińców zapadły uchwały, które wzywają naród ruski do walki o uniwersytet nasz we Lwowie i zaprowadzenie języka urzędowego są niczem innem, jak wyzywaniem nas do dalszej walki o swe prawa.

— mężczyźnie o siwej, obfitej brodzie — typie wielko-rosyjskim. Po załatwieniu niezbędnych formalności paszportowych — wyruszamy na miasto. U „nadobnej Rebeki“ mieniamy pieniądze na drobne wydatki. Jest to rodzaj kantoru wymiany. Żydzi pilnie nas obserwują. Ratusz z czasów polskich — wzniesiony w XIV wieku — zrestaurowany w XIX wieku — stoi w środku rynku — imponująco się przedstawia. Katedra na wzgórzu — tuż nad Wisłą z XII wieku — wewnątrz sklepienie wspiera się na 8 kolumnach. Wiele obrazów — tworzących rodzaj „stall“ biegnących wzdłuż ścian bocznych — przedstawiają sceny z oblężenia Sandomierza przez Szwedów. (Męczeństwo zakonników). W prezbyterium starożytne stalle — na wzniesieniu tron biskupi — okryty fioletową zasłoną. Zmarł bowiem biskup śp. Zwierowicz — wygnany z Wilna — podobnie jak ks. biskup Roop w r. 1908. Nowego jeszcze nie obrano. W mieście przed kasami rządowymi straż wojskowa. Typy mieszkańców sympatyczne — miłe. Po obiedzie wyszliśmy ku opatowskiej bramie. Tuż pod bramą opowiada nam jakiś staruszek — jak to drugiego już syna mu uwięziono. Pierwszy zginął od kul bandyckich. Starzec płacze. Oto posiew rewolucyi rosyjskiej. Brama z czerwonej cegły dobrze zachowana — pozostała z resztek murów fortecznych. W wieku XVIII Szwedzi zburzyli i splądrowali miasto — które odtąd zaczęło się chylić ku upadkowi. Austryackie wojska broniły się w niem w r. 1800 i poddały się wojskom polskim, ale później Austryacy znowu odebrali je generałowi polskiemu Sokolnickiemu. Przypominają się epizody z „Popiołów“ Żeromskiego. Rafał — książę Gitułt. Lecz nieubłagana rzeczywistość sprowadza nas z krainy marzeń i wspomnień — natykamy się bowiem na patrol rosyjską. Chód żołnierzy ociężały — a karabiny dźwigają jakby drągi żelazne nieśli. Ociężałe wojsko. Żydzi trudnią się handlem zboża — spławem drzewa budulcowego Wisłą. Czas zbiegł szybko na zwiedzaniu miasta — trzeba więc było spieszyć na komorę po papiery — zawizować (podpisać je) w powiecie (ujizd) i z powrotem do portu. Wsiadamy do łodzi i odpływamy do brzegu galicyjskiego. Tu znowu „meldujemy się“ na komorze — ba nawet w policyi — wreszcie czas myśleć o noclegu. Ułożono także że trzech dla pilnowania łodzi — musi na niej nocować — siedmiu zaś w stodole u pobliskiego gospodarza. Noc zbiegła szybko — gdy zbudziła nas trąbka przewodnika. Ten i ów klnie po cichu — jest bowiem 4 godzina rano — kiedy się najsmaczniej śpi. Nie było rady. Spieszymy do łodzi — a już zdaleka dolatują nas narzekania kolegi kuchmistrza — który spał na łodzi. Biedak o 3 musiał wstać i powiada — że ma dość świeżego powietrza — Wisły

Obłuda Ukraińców, o której już pisaliśmy i w tym wypadku okazuje się w całej swej nagości.

I jak wobec tego nazwać postępowanie sfer rządzących w kraju, które widząc dokładnie obłudę i okłamywanie Ukraińców, chyba dla chwilowego spokoju udzielają im ciągłych koncesyi i wszelkie swe siły i wpływy wyzyskują, aby dla partyi ukraińskiej uczynić najwięcej, a jej przywódcom się przypodobać. Niech pamiętają, iż drażnić polskiego narodu długo nie wolno.

O ubezpieczeniu bydła od wypadków.

W poprzednim numerze mówiłem ogólnie o potrzebie organizacyi ubezpieczenia bydła od wypadków, o tem, co w tej sprawie zrobił dotąd nasz Sejm i Wydział krajowy i rzuciłem projekt, byśmy nie czekali, aż Wydział krajowy namyśli się, ale sami przystąpili do utworzenia takiej organizacyi przy Kółkach rolniczych, jak to stało się z organizacyą handlu bydłem i nierogacizną.

Dziś pogadajmy o tem, jak sobie poradziły inne kraje z ubezpieczeniem bydła.

Z krajów austryackich zaprowadziły u siebie ubezpieczenie: Austrya niższa, Austrya wyższa, Karantya i Morawy: Załączona poniżej tablica przedstawia rozwój organizacyi ubezpieczeniowych w tych krajach.

Przypatrzmy się bliżej tym liczbom. Najważniejszą rubryką w tej tabliczce jest: suma wypłaconych premii i procentowa wysokość premii od wartości ubezpieczonego bydła. W Austryi niższej wartość bydła ubezpieczonego mamy w 1907roku 51 milionów 89 tysięcy 580 kor. Premii wypłacono 720 tys. 678 kor. czyli 1·42%, to znaczy, że na każde 100 kor. ubezpieczonego bydla wypłacono premii 1 kor. 42 gr.

Tak samo rzecz się ma i w wyższej Austryi, stosunek wartosci ubezpieczonego bydła do kwoty wypłaconej wynosi 1·36%, czyli na 100 koron wynosi 1 kor. 36 gr., na Morawach ten sam stosunek wynosi 1 kor. 34 gr.

O czem to świadczy powyższe obliczenie? Ono jest podstawą do obliczenia, ile trzebaby zapłacić za ubezpieczenie krowy, aby organizacya nie upadła. Jeśli przypuścimy, że u nas ginie stosunkowo tyle samo bydła, co w tamtych krajach, to według powyższych obliczeń za ubezpieczenie krowy wartości 100 kor. trzebaby zapłacić 1 kor. 42 gr. Tu jednak musimy zwrócić uwagę na to, że bydła ginie u nas więcej, bo nie umiemy się tak z nim obchodzić tak, jak obchodzą się tam i nie mamy u nas pod ręką porady i pomocy weterynarzy, jak tam mają, dalej musimy wziąć pod uwagę i to, że utrzymanie takiej organizacyi także coś kosztuje — ale znowu

---

— Sandomierza — i wszystkich rzeczy — które jego są. Uspokajamy go — że przecież czeka nas urocza Warszawa — szykowne Warszawianki — kabaret etc. i widzimy jak oblicze jego wypogadza się. Naprawiony ster (bieda wieczna z tym sterem) poprzedniego wieczoru napawa nas otucha, że nie będziemy igraszką fal wiślanych; aby zaś wcześnie stanąć w Zawichoście — gdzie ma się odbyć generalna rewizya łodzi i całej załogi — wyruszamy bez śniadania.

Na wieży sandomierskiego kościoła bije wpół do szóstej. Głodni — ale pełni nadziei wypływamy na pełny prąd — łódź mknie w takt uderzanych wioseł. Kolega kuchmistrz, który najwięcej narzekał na nocleg (siano bowiem było więcej dla parady) przyrządza śniadanie na maszynce. Sandomierz żegnany po raz ostatni — oświecony porannym słońcem. Z rzeki idą opary — w przyrodzie uroczo i świeżo — w duszach raźno i lekko. Jedna tylko zmora ugniata nasz spokój duszny; jak też powiedzie się nam w Zawichoście bo naczelnik komory ma być człowiekiem nieuczynnym. Uprzedzone nas o nim w Niepołomicach. Byle nas nie zjadł — ofiarujemy mu łódź na całopalenie — lub w najgorszym razie kolegę kuchmistrza.

Wzgórza sandomierskie na jakiś czas znikają — oba brzegi nizkie — zarosłe wtkliną. Dzikie kaczki stadami zapadają na żerowisko — lub też spłoszone wzbijają się w górę. Nadzieja ciepłego posiłku nastraja załogę wesoło. „Lecz jakże płonne są ludzie nadzieje — jutro zapłacze ten co dziś się śmieje“... Równowaga w świecie jest podstawą życia i rozwoju; nie przestrzegał tego jeden z naszych towarzyszy — chcąc bowiem lepiej jakiś punkt zaobserwować — wstał, łódź się przechyliła i „boski trunek“ poszedł bogom na ofiarę. Ba — gdyby tylko bogom — przynajmniej by im żołądki ogrzała. Wrząca woda sparzyła nogę koledze M. L. i to dość niebezpiecznie. Znalazło się zaraz wielu doktorów (coś podobnego zdarzyło się ongiś Stańczykowi w Krakowie) każdy zalecał inny lek. Kolega poparzony zaciskai tymczasem zęby — a że zimna woda chłodzi — więc kolega nasz urządził sobie kuracyę kneipowską. Gdzież winowajca? Kto winien? Kolegę kuchmistrza degradują — powinien był bowiem zdaniem starszyzny lepiej dozorować garnka. Obowiązki kuchmistrza obejmuje kolega B. Okazało się jednak, że mechanizm maszynki jest dla niego księgą — zamkniętą na siedm pieczęci. Nie może bowiem zapalić — coś się popsuło w maszynce. (Przynajmniej raz — nie tak jak w państwie bojaźni Bożej — w którem często się coś psuje.)

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nazwa kraju	Rok	Ilość członków	Ilość sztuk bydła rogatego	Ilość sztuk koni	Wartość bydła rogatego	Wartość koni	Suma wpłaconych premii w koronach bydła rogatego	Suma wpłaconych premii w koronach koni	Procentowa wysokość premii od wartości bydła rogatego	Procentowa wysokość premii od wartości koni	Ilość związków dla bydła rogatego	Ilość związków dla koni	Subwencye krajowe dla ubezpieczeni bydła rogatego	Subwencye krajowe dla ubezpieczeni koni
Niższa Austrya	1904	62.437	148.151	40.180	37,220.290	20,215.010	485.360	546.675	1·1-1·8%	2·6-8%	808	675	160.850	113.095
	1907	73.526	171.922	50.696	51,089.580	29,208.580	720.678	760.798	1·1-1·8%	2·6-8%	900	760	182.159	127.817
Wyższa Austrya	1904	1.049	3.743	—	818.580	—	10.695	—	1·3%	—	33	—	13.675	—
	1907	4.268	7.565	2.707	1,944.295	1,606.680	27.438	48,237	1·3%	?	60	79	13.509	28.729
Karyntya	1905	2.617	13.619	—	2,953.110	—	33.414	—	1·25-1·55%	—	102	—	18.969	—
	1906	3.775	20.475	—	4,644.110	—	60.588	—	1·25-1·55%	—	109	—	21.157	—
	1907	4.386	21.634	—	5,118.910	—	69.110	—	1·25-1·55%	—	120	—	26.388	—
Morawy	1905	30.670	68.120	7.671	20,063.920	3,715.740	253.287	82.716	1·35-2·05%	1·8-14%	37		100.000	
	1907	30.579	68.593	7.825	21,982.900	4,070.220	289.860	89.432	1·60-2·30%	1·8-14%	51		100.000	

z drugiej strony dochody organizacyi płyną nie tylko z opłat asekuracyjnych, ale i z procentów od zebranego kapitału i kraj musiałby także jej przyjść z pomocą, tak że organizacya opłaciłaby się, gdybyśmy ustanowili 1 kor. 50. gr. jako opłatę asekuracyjną od krowy wartości 100 kor. Zależy to jeszcze bardzo od tego, jakiej wartości i ile krów będzie ubezpieczonych, bo im więcej krów takich będzie, tem asekuracya taniej kosztować będzie. Następna tabelka: procentowa wysokość premii od wartości krów ubezpieczonych wskazuje, że opłata asekuracyjna w tamtych krajach wynosi mniej więcej tyle, ile nam z obliczenia wypadło.

Na Morawach organizacya nie opłaciła się. Powodem tego jest to, że jest tam mało związków miejscowych i że asekuracyę przyjmuje bezpośrednio zakład główny. Stąd wynikło, że koszta samych komisyi wynosiły 7·35% od wypłaconych odszkodowań, gdy te same koszta komisyjne w Austryi Niższej wynosiły tylko 2·76%, czyli, że organizacya na Morawach wypłaciła 21 tysięcy 304 kor. i 61 gr. na 289 tysiecy 860 kor. wypłaconych odszkodowań, gdy w Austryi Niższej na 720 tysięcy 678 kor. wypłaconych odszkodowań, prawie trzy razy większych, te same koszta wynosiły tylko 19 tysięcy 890 kor. i 71 gr. A zatem z tego wynika, że o wiele prędziej opłaci się organizacya oparta na związkach gminnych lub parafialnych. W tych krajach jest zaprowadzona organziacya ubezpieczeń bydła i koni, u nas więcej zdałaby się organizacya ubezpieczeń bydła i trzody chlewnej.

Oprócz tych organizacyi ubezpieczonych istnieje jeszcze dużo zwłaszcza w państwie niemieckim prywatnych towarzystw spekulacyjnych obliczonych na zarobki. Są to towarzystwa oparte na tych zasadach. co i nasze asekuracyjne od pożarów np. „Wisła“ nowo założona. Mają one na celu nie pomoc bliźnim względnie członkom w nieszczęściu, ale aby tylko ciągnąć zyski. Jeden z niemieckich uczonych rolników nazwał je „pułapką na chłopów“. I słusznie starają się one, ustanawiając nizkie opłaty ściągnąć jak najwięcej członków, a gdy przyjdzie wypłacić odszkodowanie, to wykręcają się od tego różnemi sztuczkami. *Rolnik.*

Wielkie a małe gospodarstwo rolne.

Rolnictwo to jedno z najważniejszych źródeł wytwórczości. Jest ono można powiedzieć podstawą wszelkiej innej produkcyi, na niem opiera się cały ustrój danego państwa, dlatego też powinno ono być otaczane największą troskliwością ze strony państwa, najbardziej powinno zajmować wszystkie stany, tak rolnika, jak przemysłowca, robotnika i t. d. Tymczasem tak mało zwraca się uwagi na sprawy rolnicze, tak mało, że nawet

sami rolnicy, czy to obszarnicy, czy chłopi nie zastanawiają się, jakby to rolnictwo podnieść, udoskonalić, aby dawało najwięcej dochodu. Od dłuższego czasu zastanawiam się nad temi sprawami, rozmyślam i chciałbym tu na łamach naszej „Ojczyzny“ zastanowić się nad jednem bardzo ważnem pytaniem: **Jakie gospodarstwo lepsze jest, pożyteczniejsze, zyskowniejsze dla kraju całego wielkie — czy małe?** Ażeby módz odpowiedzieć na to pytanie trzeba mieć na uwadze wszędzie i zawsze nie to czy jakieś gospodarstwo przynosi najwięcej dochodu, tylko to czy ten dochód jest pożyteczny dla kraju, czy podnosi dobrobyt wielkiej rzeszy pracowników i czy daje zaspokojenie potrzeb, jakie w pewnym czasie ma społeczeństwo. Odpowiedź na to jest jedna, jak nie jednakowe jest ustosunkowanie społeczeństwa, jego potrzeby i stosunki handlowe międzynarodowe. Na to pytanie odpowiada samo życie i uczeni tak zwani ekonomiści, a również historya narodów daje nam poznać w jaki sposób to pytanie było rozwiązywanem. Zacznijmy od historyi. Wiemy wszyscy, że narody nie stanęły odrazu na takim stopniu rozwoju i na jakiem je dziś widzimy.

Nie było jeszcze, ani udoskonalonej uprawy roli, ani przemysłu rozwiniętego, ani handlu takiego jak dziś, kiedy mamy, koleje żelazne, okręty przewozowe, drogi bite, rzeki spławne i t. d. Każdy więc naród był zamknięty sam dla w sobie, mało jeden o drugim wiedział. Każdy gospodarował u siebie, jak umiał. Nie było żadnych potrzeb wysokich, każdy przestawał na małem. Wystarczało, jeżeli miał coś do zjedzenia i ubrania. Po drugie nie umiał nic dobrego zrobić i nic dobrze zrobić.

Ponieważ najmniej pracy i to pracy zwykłej nie potrzebującej nauki ani wielkiej pilności, wymagała uprawa zboża i zboże dawało tani, zdrowy chleb, więc nie troszczył się nikt o co innego i chleb mu wystarczał. W takich warunkach uprawiano najwięcej zboża, a zboże to rodziło się na ogromnych obszarach gruntów, należących do bogatych obszarników, całe zaś rzesza pracowników żyła z tych gruntów, bo za uprawę roli obszarnicy płacili nie pieniądzmi tylko w naturze. I było dobrze, nikt się na to nie uskarżał. Z rozwojem jednak przemysłu i handlu okazywało się, że czasem nie opłaci się uprawiać zboża, bo sprowadzone skadinąd jest tańsze, dalej z rozwojem nauki, z zapoznaniem się, że gdzieindziej ludzie lepiej żyją, z rozwojem przemysłu, kiedy robotnicy fabryczni zaczęli dobrze zarabiać, poczęto odczuwać większe potrzeby, już sam chleb nie wystarczał, trzeba było masła, mleka, mięsa i innych artykułów żywności. W tedy okazało się, że wielki właściciel gruntu nie może uprawiać samego zboża, że trzeba, hodować bydło w znacznej ilości, uprawiać rośliny okopowe jak ziemniaki, buraki, marchew, dalej różne przyprawy do mięsa jak rzodkiew, kalarepę, kalafiory, a dalej różne owoce, i hodować pszczoły, chować drób i wiele innych rzeczy, wtedy potrzebował wielu robotników, a tu ich nie było, bo prawie wszyscy poszli do miasta, gdzie mieli lepszy zarobek we fabrykach. Wielcy właściciele nie mogli podołać i zaczęli sprzedawać, albo dzierżawić swe grunta w drobnych działkach a sami zostawiali sobie nie wielki obszar, który mogli swą służbą i najemnikami obrobić. No, i okazało się, że drobny właściciel potrafi uprawiać swój kawałek pola z zyskiem dla siebie, a z pożytkiem dla tych, co różnych produktów potrzebowali. Rolnictwo się podniosło, hodowla bydło, ogrodnictwo, chow drobiu cały kraj pokrył się szeregiem drobnych własności. Nikt nie był bardzo bogatym, ale każdy prawie miał życie zabezpieczone, czy to na roli czy w wielkich miastach po fabrykach Nie było dużo panów chodzących w aksamitach i pióropuszach, a zjadających ptasie języki i pijących ptasie mleko, ale wszyscy mieli chędogie szaty i przynajmniej w niedzielę „kurę w garnku“. Słowem był to wiek złoty.

Prawda u nas jeszcze takiego stanu niema i jeszcze nam daleko do tego. Bo też i warunków po temu niema. Nie mamy ani wielkiego przemysłu, ani dosyć gruntu, ani dosyć nauki. Mamy jeszcze z jednej strony wielkich obszarników, z drugiej biednych chałupników, z jednej ludzi bardzo uczonych, z drugiej ciemne masy, nie umiejące czytać i pisać i nie czytających mądrych książek i pożytecznych gazet.

Ale życie nie stoi w miejscu, wszystko się porusza, idzie naprzód, doskonali się i oświeca powoli. Ciągły ruch i zmiana to zasada życia. Jedne formy giną, drugie powstają, co wczoraj było, dziś zanika i świta nowy dzień, przynoszący znowu coś nowego. W życie nam więc patrzeć należy. Nie możemy przyjmować za doskonałe to, co dziś jest, i wypowiadać zasad, że tak zawsze będzie, boby to nas zaprowadziło na niewłaściwe drogi, tak jak zaprowadziło na fałszywe drogi uczonych socyalistów, którzy widząc że w pewnej chwili wielka własność ziemska była najracyonalniejszą jednostką gospodarczą mianowicie wtedy, gdy zboże było drogie i opłacało się na wielkich obszarach) postawili zasadę, że tylko wielka własność może się ostać, że jest najlepszą, najpotrzebniejszą. Głosili oni tę zasadę także i dlatego bo im się nie rozchodziło o to, żeby wszyscy ludzie mieli zapewnione życie, tylko o to, żeby było najwięcej nędzarzy i najwięcej wielkich panów, by łatwiej było potem zrobić rewolucyę, rzucić głodnych na sytych i zaprowadzić państwo socyalistyczne. Życie jednak poszło swoją drogą, a mądre wywody socyalistów swoją drogą.

Właśnie bowiem z powodu tego, że z Ame-

ryki i Azyi nadeszło do Europy dużo zboża, w całej Europie zaczęli bankrutować, a ludzie bezrolni. lub małorolni parcelowane grunta kupować i podnosić swą gospodarkę i swe położenie społeczne. I dziś tak w zachodnich krajach Europy jak i u nas rozwinięta jest ta akcya, że wielkie gospodarstwa giną, a tworzą się nowe gospodarstwa włościańskie. Życie więc samo stwarza zasadę, a ludzie rozumni powinni na to życie patrzeć i popierać ile sił i możności mają, ażeby wytworzyć takie stosunki które są najodpowiedniejsze.

Kiedyśmy tak z biegiem życia obserwowali jak się formy gospodarcze zmieniały, wypada nam zastanowić się, rozpatrzeć dzisiejsze przyczyny, które powodują układanie się tych stosunków, a znajdziemy odpowiedź na pytanie jakie gospodarstwo teraz jest najlepsze, najpotrzebniejsze, najzyskowniejsze.

Rozpatrzmy stosunki w naszym kraju a w innych o tyle, o ile na nas oddziaływują. I oto co widzimy: Wielka własność ginie.

Najważniejszym powodem, że ona się kurczy, jest przeludnienie kraju. Jest nas coraz więcej. Galicya musi już teraz żywić 8 milionów ludzi. Włościanie mają już tak mało ziemi, że im nie wystarcza, że aby żyć muszą się dokupywać. Starają się więc wszelkimi sposobami zarobić pieniędzy na zakupno gruntu. Emigrują do Ameryki zarabiają pieniądze w pocie czoła i po przyjeździe do kraju płacą niebywałe ceny za kawałek gruntu.

Emigracya to druga przyczyna kurczenia się wielkiej własności. Bo przecież jest jasne, że wielki właściciel nieraz zadłużony, nie mogący podnieść swego gospodarstwa, z powodu że nie ma ani pieniędzy, ani taniego robotnika, ani maszyn rolniczych, jasnem że sprzeda majątek na parcelacyę, bo po uzyskaniu wielkiej kwoty, będzie sobie żył w mieście całkiem wygodnie i bez troski. Dziś parcelacya odbywa się w szalonym sposobie i przyjdzie wnet czas, że nie będzie już co parcelować. I parcelacya ta powinna być ujętą w pewne formy, powinna uzyskać poparcie rządu krajowego, żeby nie wyszła nam na szkodę, zamiast na pożytek. Nadarza się tu sposobność dla kraju, dopomagania życiu w jego samowiednej pracy. A nam włościanom nadarza się sposobność korzystania z pomocy, jakiej już kraj udzielił, mianowicie przez tworzenie włości rentowych z parcelowanych obszarów dworskich. Korzystajmy z parcelacyi i dlatego, żeby nas Rusini nie wyprzedzili i nie rozkupili parcelowanych gruntów dworskich, które są przecie nasze polskie od wieków.

Życie więc samo tworzy małe gospodarstwa rolne. Przypatrzmy się teraz czy one się opłacają. Wspomniałem wyżej, że opłacają się wtedy, gdy jest rowinięty handel międzynarodowy, przemysł wielki, gdy jest dużo miast które mają wielkie potrzeby do zaspokojenia. Otóż wszystkie te warunki są. Jest handel i przemysł wielki i miasta wielkie. Wprawdzie u nas jeszcze nie bardzo są one rozwinięte, ale coraz bardziej się rozwijają, a zresztą inne państwa mają je tak rozwinięte, że im własne płody rolnicze nie wystarczają i już naszych potrzebują.

Bo oto wiemy wszyscy, że naszych wieprzków i bydła my sami nie spożywamy, lecz że znaczną część wywozimy do Niemiec, Anglii itd. Nasze jaja wędrują aż do Londynu. Ale moglibyśmy jeszcze więcej wywozić, i tak: miód, warzywa, owoce, masło, ser, drób, króliki i t. d. Na te wszystkie produkta jest ogromny pokup za granicą. Trzeba tylko, żebyśmy staranniej, umiejętniej nauczyli się gospodarować na naszej ziemi, a zbyt na produkta zawsze mieć będziemy. Otóż tych wszystkich rzeczy wielki właściciel uprawiać i hodować nie może, bo nie ma na to tylu robotników. Wielki właściciel sam wszystkiego nie zrobi, on musi ludzi najmować, a najęty nie zrobi tak dobrze, jak trzeba, gdy tymczasem mały rolnik zrobi sobie w znacznej części sam, wszystkiego dojrzy, przypilnuje. Wytwarzanie bowiem tych produktów, o których wspomniałem, wymaga nadzwyczajnej staranności i opieki.

I tak nie wystarczy chować bydlę, ale je trzeba pielęgnować, dobrze paść, trzymać w porządku, podchlebiać mu, to i utyje lepiej i więcej da mleka. To samo tyczy się innej zwierzyny domowej. Uprawa zaś roślin takich, jak buraki, kapusta, kalarepa, rzodkiew, cebula, czosnek, kalafiory, szparagi, dalej owoców, jak śliwki, gruszki, jabłka, brzoskwinie, chowanie pszczół, ryb i t. d. wymaga ciągłej troski, opieki, ciągle tego trzeba pilnować, doglądać. Wszystko to może zrobić mały gospodarz, ale nie obszarnik. I dlatego też dziś jest stanowcza przewaga małego właściciela nad wielkim. Małe gospodarstwo przyniesie i większy dochód gospodarzowi i większy pożytek krajowi. Dobrobyt kraju się podniesie i ludzie będą szczęśliwsi i lepsi.

Walenty Łan z Rakszawy.

Oświadczenie.

Brzóza Stadnicka p. Żołynia.

Jeden z pierwszych, po naszym kochanym Krogulskim, stanąłem do organizacyi handlu świńmi. Pierwszy o tem pisałem do „Ojczyzny“, a to dlatego, że od samego początku organizacyę tę uważałem za najważniejszą rzecz dla rolników. Kto kocha Ojczyznę, kto kocha stan włościański, cały naród polski prawdziwie, nie powinien z założonemi stać rękami, gdy nas bieda gniecie, ale w miarę sił i możności brać się do dzieła nad poprawieniem złego!

Więc skoro dowiedziałem się o organizacyi świńskiej, chciałem ją przeprowadzić w Nisku — bez skutku — i przeprowadziłem w powiecie Łań-

cuckim. Urządziłem kilkadziesiąt w tej sprawie wieców, wysłałem około 700 sztuk na targ wiedeński.

Z góry byłem o tem przekonany, że organizacya ta, jak wszystko co nowe, natrafi na wielkie trudności, w tym wypadku większe, bo mamy do zwalczenia królów świńskich, miliony mających.

Z tem się nie kryłem i tego się nie obawiałem wierząc, że wszystko co złe minie, a my zrobimy wielki krok ku poprawie bytu najliczniejszej warstwy, jaką są rolnicy,

Jednak po 4-miesięcznej pracy w organizacyi łańcuckiej usunąłem się z tejże i ostatnią posyłkę nie uskuteczniłem już ja, tylko z ramienia Sekcyi p. Chmielowski.

Z powodu tego otrzymałem kilkadziesiąt listów od Braci włościan z powiatu, którzy nie wiedząc, co się stało przypuszczają, że straciłem wiarę w powodzenie organizacyi, a więc nie chcę narażać włościan na stratę i dlatego z organizacyi się usunąłem. Inni sądzą, że może zraziłem się przeciwnościami i t. p., a niektórzy wręcz oświadczają, że gdy ja na czele tej organizacyi stał nie będę, oni swych świń posyłać nie będą.

Uważam więc za stosowne sprawę tę publicznie wyjaśnić.

Po pierwsze! Proszę mnie z organizacyą nie łączyć, bo oprócz mnie z poświęceniem od samego początku pracowali dzielni włościanie Antoni Kluz z Markowej, p. Skworczyński, Sobek, Talger, Kuziara i inni jak n. p. naczelnik stacyi Sulimirski, któremu publicznie dzięki składam

Dalej: Zrażać się niczem nie umiem. Owszem każdego z nas, kto śmiało w przyszłość patrzy przeciwności i trudności tylko do pracy winny pobudzać. A jeżeli są nieprzyjaciele dobrej sprawy, czyż oni nas zniechęcić mogą?! Stanowczo tylko pobudzić, bośmy widząc nieprzyjaciół, powinni za siebie i za tych nieprzyjaciół dla sprawy pracować, ażeby nie upadła.

Czy wierzę w powodzenie organizacyi i czy ją jeszcze za dobrą uważam?!

Tak! Czynem to stwierdzam, bo sam dalej swoje własne świnie do Wiednia wysyłam, z czego ma się rozumieć jestem zadowolony. To samo uczynił mój brat Andrzej. Gdybym więc nie ufał organizacyi, w pierwszym rzędzie sam swoich sztuk przez organizacyę bym nie posyłał.

Jakim dobrodziejstwem organizacya jest ta dla rolników niech świadczy zdanie mojej matki, która przedtem przez 35 lat gospodarstwa swego sprzedawała świnie kupcom po starej cenie, a teraz sprzedała we Wiedniu.

Po przeczytaniu rachunku zawołała: „Jeszcze tak dobrze dotychczas żadnej świni nie sprzedałam“.

Źle więc robią ci, którzy narzekają na organizacyę, mówiąc: „Na targu bym tyle a tyle dostał“. Nie wchodzą w to, że i na targu obecnie z powodu tej organizacyi kupcy około 20 proc. więcej płacą.

Tak ja jak i brat oceniamy, że po 20 kor. na sztuce więcej wzięliśmy, aniżelibyśmy tu wziąść mogli. Sztuka moja ważyła 1,0 kg. a została sprzedana po 102 h. za 1 kg. żywej wagi, a cóż dopiero mają mówić ci, którzy i po 114 h. biorą.

Na przyszłą posyłkę także posyłam jedną swoją sztukę i tak mi Boże dopomóż, że już pałczarzom na targu do śmierci nie sprzedam. Wierzę tem więcej w powodzenie organizacyi, że nią zajęło się najlepsze dotychczas Towarzystwo nasze, chłopskie, polskie i samodzielne „Kółka rolnicze“, co jest dla nas wystarczającą rękojmią, że sprawa się powiedzie.

A więc dlaczego się z organizacyi usunąłem, zapytacie?... Zaraz na Zjeździe Kółek Rolniczych w Łańcucie oświadczyłem, że tylko dotąd sprawą tą zajmował się będę, dopóki ktoś przy mnie się organizacyi nie przyglądnie, a to dlatego, że sam około siebie wiele mam do roboty. Jestem chłopem, ale takim, który wierzy w naukę!

Wiem, że tem więcej dla swej Ojczyzny Polski zrobić można, im więcej człek umie.

A ponieważ ja chcę bardzo dużo zrobić więc oddaję się dziś specyalnie studyom i dlatego nie mam czasu na organizacyę.

W początkach, kiedy trzeba było kłaść siły i pieniądze na organizacyę, tom pierwszy stanął do roboty, ale teraz sekcya łańcucka obmyśliła już zapłatę dla organizatora, więc sprawa na dobrej stoi drodze. Już nie upadnie, więc ja spokojny o organizacyę, mogę myśleć o sobie, aby później z tą większą siłą wystąpić do walki o sprawę Polską, o chłopską.

A tym, którzy rzucali się na mnie z nienawiści politycznej i pokątnie starali się mnie oczerniać, powiadam, że „psu na księżyc wolno szczekać“, zresztą nie myślę się kryć ze swemi przekonaniami, boć uważam sobie za zaszczyt być „wszechpolakiem“ i przekonań swych nie tylko za posadę, ale za miliony bym się nie wyrzekł!

Dalej Bracia do roboty.

Co złego poprawiajmy, dobre ulepszajmy, w organizacyę wierzmy, biedę za łeb i za dziesiątą z nią granicę...

Polskę codziennie budujmy!

Do widzenia się przy robocie

Maciej Stopyra.

Oświadczenie.

Podpisany oświadczam wobec podpisanych świadków, że artykułu wydrukowanego w Nr. 1 stronicy 10 „Przyjaciela Ludu“ pod tytułem „Po wiecu Jasielskim“, pod którym to artykułem podpisano moje imię i nazwisko bez mej wiedzy i woli, czego się publicznie

wypieram, żadnym ludowcem nie jestem ani kłamstw tamże umieszczanych nie pisałem.

Michał Konieczny,
sąsiad Madejczyka z Wróblowej.
Świadkowie:
Jan Madejczyk* młodszy, *Papciak Paweł.

Wyjaśnienie: Od jakiegoś czasu pojawiały się w „Przyjacielu Ludu“ artykuły podpisane przez p. Michała Koniecznego, a ziejące nienawiścią ku narodowym demokratom i szkalujące za porządkiem wszystkich. Tak było z opisem wiecu i klęski Stapińskiego w Jaśle. Tak było i tydzień temu z napaścią na wybitnych naszych pracowników w Jasielskiem: Madejczyka i Gruszeckiego.

Już po pierwszym artykule pisano nam do Jasła, że artykuł wiecu w Jaśle, podpisany przez Koniecznego, nie pisał Konieczny. Dziś on sam przysłał nam „Oświadczenie“, w którem artykuły „Przyjaciela“ piętnuje jako kłamliwe, z któremi on nie ma nic wspólnego i nie pisał ich, a sam zaznacza, że ludowcem żadnym nie jest. — Obok podpisu Koniecznego są podpisy świadków.

Oto mamy nowy, a w nowny dowód, do jakich łajdactw gotowi są dojść nasi przeciwnicy polityczni. Sami piszą w redakcyi lub przez zaufanych oszczercze artykuły i podpisują najniewinniejszych ludzi, aby nadać owym kłamstwom pozór prawdy.

Dalej zajść w brudzie i upodleniu już chyba trudno.

Organizacya handlu trzodą chlewną i bydłem rogatem.

1. Kilka uwag ogólnych.

Sprawa organizacyi handlu trzodą chlewną i bydłem rogatem jest już tak bardzo głośną w całym naszym kraju, że nie ma chyba ani jednej gminy, gdzieby nie naradzano się nad jej zawiązaniem, a przynajmniej nie słyszano o niej. A jednak mimo to bardzo mało jest jeszcze u nas ludzi, którzyby organizacyę dobrze znali i rozumieli ją. Nic też dziwnego, że jedni ją chwalą, a drudzy ganią i odstraszają ludzi.

Że są tacy, co ją ganią, też dziwić się nie można, bo ot wszyscy handlarze muszą ją ganić i przeciw niej występować a nadto, o czem napewno wiem, handlarze opłacają nawet osobnych ludzi, których używają do zwalczania organizacyi i do szerzenia nieufności ku niej. Mają w tem swój interes. Sama zaś organizacya w zachodniej zwłaszcza części naszego kraju w powiatach zorganizowanych przy Towarzystwie rolniczem w Krakowie nie jest jeszcze całkowicie przeprowadzoną i nie jest należycie prowadzoną, tak, że było rzeczywiście kilka wypadków pokrzywdzenia właścicieli świń. (Otrzymaliśmy 14 listów z zażaleniami na organizacyę, dwa z powiatu krośnieńskiego drukowaliśmy w poprzednich numerach, wszystkie pochodzą z powiatów, w których organizacyę prowadzi Towarzystwo rolnicze w Krakowie. *Uwaga Redakcyi).*

Temi przeszkodami jednak nie powinniśmy i nie wolno nam się zrażać. Na nie byliśmy przygotowani i „Ojczyzna“ już na początku tej sprawy pisała, że trudności będą, bo handlarze i inni ludzie, którym zależy na upadku organizacyi zwalczać ją będą. Zwycięstwo jednak będzie i być musi po stronie organizacyi.

Bo co to jest ta organizacya? Na jakich zasadach sie ona opiera? Odpowiedź na te pytania dla tych, co ją znają i rozumieją, jest prosta i jasna,

Orgnizacya handlu trzodą chlewną i bydłem rogatem polega na tem, że gospodarz, który ma świnię lub krowę, czy też buhaja do sprzedania, nie sprzedaje ich na targu czy jarmarku w pobliżkiem miasteczku, ale wysyła je na sprzedaż na jarmarku tam, gdzie najlepiej za świnie i krowy lub buhaja płacą. Chodzi więc teraz tylko o to, aby takie miejsca wyszukać. Jest rzeczą zrozumiałą, że za dany przedmiot więcej zapłacą tam, gdzie go potrzebują, a więc za nasze świnie i bydło więcej zapłacą w wielkich miastach, na przykład w Wiedniu lub okręgach przemysłowych na przykład w okolicach Polskiej i Morawskiej Ostrawy aniżeli w małem naszem miasteczku galicyjskiem, gdzie 10 świń zabitych wystarczy na cały tydzień, gdy tymczasem taki Wiedeń zjada na tydzień ponad 15 tysięcy samych świń. Sprzedawać zatem nasz dobytek powinniśmy na jarmarkach w Wiedniu, Morawskiej Ostrawie, Pradze, Krakowie lub Lwowie. Robili to dotąd za nas handlarze, no i jak widzimy, spory grosz na nas zarabiali. Czemu mają to robić oni, a nie my, kiedy to możemy? Koleje tak samo i nam jak handlarzom zawiozą świnie do Wiednia na jarmark, który odbywa się tam co tydzień — na świnie w każdy wtorek. Naturalnie, gdyby każdy gospodarz chciał na swoją rękę każdy wysyłać swoje sztuki pojedynczo koleją, to przewóz więcej go będzie kosztował, aniżeli ta nadwyżka ceny, jaką na wielkiej targowicy dostanie, więc taka wysyłka nie korzyść, ale stratę przyniosłaby. Ale na to jest rada. Tu występuje konieczna potrzeba organizacyi, to jest połączenia i porozumienia się wszystkich hodowców, aby można było wysyłać całowagonowe transporty. Przy całowagonowych wysyłkach koszta przewozu wynoszą 8 do 10% (procent) a ceny wiedeńskie są od cen na naszych targach wyższe o 15 do 25% a nawet o 50%. Jest więc z czego zapłacić transport. Licząc nie procentowo, ale na przykładzie, to rzecz przedstawi się tak: W Wiedniu płacą przeciętnie za

1 kilogram żywej wagi świnie po 1 koronie, u nas nasi handlarze nie dadzą a przynajmniej dotąd nie dawali więcej jak po 80 groszy, no liczmy już nawet po 84 groszy za 1 kg., to gdy weźmiemy sztukę ważącą 120 kg. przekonamy się, że w Wiedniu dostaniemy za nią 120 kor., gdy nasi świniarze zapłacą za nią tylko 100 koron i 80 gr. Różnica wyniesie 19 kor. 20 gr. Niechby koszta przewozu wynosiły 10% czyli 12 kor. to i tak zostanie zarobek 7 kor. 20 gr. Na 10 świniach 72 kor., na stu 720 kor. więcej gotówki dostanie się do kieszeni gospodarzy. Bądź co bądź jest to grajcar dosyć pokaźny. Obliczenie zaś możnaby naciągnąć raczej na korzyść handlarzy a nie naszą, bo 84 gr. nie płacili handlarze chyba nam nigdy, a przecież w ostatnich miesiącach płacą oni dość dobre ceny w tych powiatach, gdzie organizacya istnieje.

Jedyną więc radą jest organizować się!

2. Jak Kółka rolnicze organizują handel trzodą?

Dwa towarzystwa rolnicze prowadzą u nas organizacyę handlu trzodą. Towarzystwo rolnicze w Krakowie i Towarzystwo „Kółek rolniczych“ we Lwowie. Nie jest to dobrze, bo musimy opłacać podwójne biura i podwójnych urzędników. Trzeba koniecznie dążyć do tego, aby jedno Towarzystwo tę organizacyę objęło, bo i koszta będą mniejsze i sama organizacya sprężyściej spełniać będzie swoje zadanie, bo będzie silniejszą.

Towarzystwo rolnicze krakowskie nie obejmuje całej Galicyi ale tylko jej zachodnią część, więc ono tego zadania podjąć nie może a mogą je podjąć jedynie Kółka rolnicze. Zarząd główny Kółek rolniczych obmyślił też już dokładny plan organizacyi, ułożył przepisy dla sekcyi głównej czyli centralnej, dla sekcyi powiatowych i dla organizacyi miejscowych w Kółkach rolniczych. Według zasad tych przepisów prowadzi już organizacyę w powiatach sanockim, łańcuckim, samborskim, ropczyckim i przemyskim.

Główne przepisy organizacyi przy „Kółkach rolniczych“ są następujące:

Na czele organizacyi stoi sekcya główna czyli centralna przy Zarządzie głównym „Kółek rolniczych“ we Lwowie. W skład tej sekcyi wchodzi dwóch członków wyznaczonych przez Zarząd główny, jeden członek Towarzystwa gospodarczego we Lwowie i kierownik handlowy organizacyi, którym jest p. August Krogulski ten, który pierwszy zorganizował powiat rzeszowski.

Zadaniem sekcyi głównej jest „tworzenie organizacyi pośrednich po powiatach i nadzór nad ich działalnością, kierowanie czynnościami kierownika handlowego organizacyi centralnej i aprobowanie (przyjmowanie) kalkulacyi rachunkowych i kontrolowanie rachunków, urządzanie kursów informacyjnych dla organizacyi pośrednich powiatowych i miejscowych Kółek rolniczych. Kierownik handlowy organizacyi stara się o miejsca zbytu, prowadzi główne biuro organizacyi, kontroluje działalność organizacyi powiatowych i zakłada organizacye powiatowe.

Zarządy powiatowe Kółek rolniczych tworzą sekcye pośrednie powiatowe. W skład sekcyi powiatowych wchodzą prezes i dwóch członków Zarządu powiatowego Kółek rolniczych i nadto dwóch członków wybranych przez zgrodzenie powiatowe Kółek rolniczych. Sekcya powiatowa przyjmuje kierownika handlowego dla swej organizacyi i przedstawia go do zatwierdzenia sekcyi centralnej, kontroluje czynności kierownika handlowego swojej organizacyi i czynności organizacyi miejscowych i t. d. jednem słowem stara się o najpomyślniejszy rozwój organizacyi powiatowej. Kierownik handlowy sekcyi powiatowej spełnia polecenia sekcyi swojej i głównej, stara się o zakładanie organizacyi miejscowych po gminach udziela wskazówek gminnym mężom zaufania i ich czynności kontroluje, oznacza dzień i miejsce ładugi, którą przeprowadza.

Organizacyę miescową po gminach tworzą Kółka rolnicze względnie gminy, gdzie Kółka rolniczego jeszcze nie ma. Członkowie Kółka rolniczego względnie gminy wybierają z pośród swoich członków męża zaufania, którego zatwierdza sekcya powiatowa. Obowiązkiem męża zaufania jest donosić kierownikowi handlowemu swojej sekcyi powiatowej, ile sztuk trzody czy też bydła jest w danej gminie gotowych do wysyłki i wogóle spełniać polecenia kierownika handlowego i sekcyi powiatowej.

Wysyłki odbywają się w ten sposób, że właściciel świni, którą chce wysłać na sprzedaż do Wiednia lub na inną większą targowicę, donosi o tem mężowi zaufania gminnemu każdy w swojej gminie, ten to zapisuje sobie i donosi powiatowemu kierownikowi handlowemu, który otrzymawszy w ten sposób zgłoszenia ze wszystkich stron gmin powiatu zamawia odpowiednią ilość wagonów kolejowych zawiadamia weterynarza i przeprowadza ładugę.

Sprzedaż w Wiedniu przeprowadza biuro pośrednictwa ustanowione przez Ministerstwo rolnictwa a oddane na usługi wszystkich towarzystw rolniczych. To biuro pośrednictwa utrzymuje tak zwanych komisyonerów, którzy odbierają transporty z kolei, zganiają je na targowicę, gdzie świnie karmią i myją, potem rozdzielają na sorty według jakości i wieku. Przychodzą kupcy i zaczyna się targ. Targują się tam nie tak, jak to po naszych jarmarkach się dzieje. Tam niema kupca, któryby kupował po jednej, sztuce lub na oko, Świnie sprzedaje się partyami po kilka, kilkanaście, często i po kilkadziesiąt razem i to tylko na wagę. Tam targują się więc tylko o cenę za 1 kg. żywej wagi. Gdy kupiec zgodzi się już z komisyonerem co do ceny za 1 kg. żywej wagi, wybiera z danej sorty czyli klasy tyle sztuk, ile

potrzebuje, gonią je na wagę, gdzie osobny urzędnik je waży, zapisuje numer kulczyka i cenę sprzedaży. Pieniądze wypłaca kupiec do kasy miejskiej na targowicy, skąd przesyłają je do Lwowa do sekcyi centralnej przy Zarządzie głównym Tow. Kółek rolniczych". W biurze sekcyi centralnej rozliczają koszta przewozu koleją i koszta administracyjne wystawiają dla każdego właściciela rachunek, wraz z którym wysyłają mu pieniądze. Cała ta manipulacya trwa 5 czasem 6 dni licząc od dnia wysyłki.

Świnie podczas transportu są ubezpieczone na 75%, to znaczy, że, gdyby padła która z nich podczas drogi nie z winy kolei to właściciel otrzymuje 75% jej wartości. Gdyby padła z winy kolei, to kolei odpowiada za szkodę w całości.

Niebezpieczeństwa dużej straty nie ma, a widoki zysku są pewne. Dlatego jeszcze raz wzywam wszystkich Przyjaciół i Członków naszego stronnictwa, aby koniecznie starali się zaprowadzać w swoich okolicach organizacyę handlu trzodą chlewną i bydłem rogatem.

Rolnik.

Z całej Polski.

Z zaboru pruskiego.

Żydzi w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. „Pielgrzym" pelpliński zwraca uwagę na tłumne wynoszenie się żydów z dzielnic polskich — zwłaszcza z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W r. 1816 żydzi w dzielnicach polskich stanowili około 60, a w Poznańskiem 30 procent wszystkiej ludności żydowskiej w Prusiech. Rząd pruski obawiając się ich rozszerzenia na inne prowincye państwa, usiłował zapobiedz ich wychodźtwu z Poznańskiego i Prus zachodnich zapomocą rozporządzeń wyjątkowych, ale bezskutecznie.

W miarę rozwoju oświaty wśród ludności polskiej, zwiększania ich zapobiegliwości i powstawania instytucyi samopomocy ekonomicznej, zmniejszały się dla żydów widoki zarobku i coraz większa ich liczba opuszczała dzielnice polskie, przenosząc się do prowincyi niemieckich, a zwłaszcza do miast większych. Tak więc w Prusiech Zachodnich i Poznańskiem zmniejsza się stale procent ludności żydowskiej, a za to zwiększa się w prowincyach niemieckich.

Jeszcze w połowie XIX wieku były w Poznańskiem liczne miasteczka, zamieszkaęe w połowie przez żydów. W Kępnie np. było ich w roku 1840 — 59 procent, w Swarzędzu 55, w Piaskach 48, w Grodzisku 45, we Wrześni 45 — w Lwówku 44, w Kórniku 43.

Od r. 1890 do 1895 liczba ich spadła w Kępnie z 59 na 21 procent, w Swarzędzu z 55 na 2, w Piaskach z 48 na 3, a w r. 1906 ostatni żyd opuścił to miasteczko i starą bóżnicę sprzedano na licytacyi. We Wrześni procent ich zmniejszył się z 45 na 11, w Grodzisku z 45 na 9, w Lwówku z 44 na 11, w Kórniku 43 na 9.

Także w Poznaniu, który więcej zamienia się na miasto wielkie i środowisko handlowo-przemysłowe, przyciągające silnie żywioł żydowski, liczba żydów zmalała znacznie. W r. 1890 stanowili oni 21, w roku 1905 zaś tylko 4 procent ludności.

Niemało przyczyniła się do wychodźtwa żydów z W. Ks. Poznańskiego polityka germanizacyjna, pozbawiająca żydów zarówno klienteli polskiej jak i niemieckiej. Polacy odwracają się od żydów, ponieważ w praktyce popierają politykę germanizacyjną, a nawet mają pretensyę do odegrania roli szczególnie gorliwych pionierów niemczyzny. Z drugiej strony zmniejsza się stale klientela niemiecka, ponieważ komisya kolonizacyjna, celem lepszego zespolenia i ekonomicznego wzmocnienia osadników, zakłada wszędzie spółki i bazary handlowe i przez to odciąga napływającv z Niemiec żywioł od handlów żydowskich.

Za to w głębi Niemiec wpływ żydów w stosunkach finansowych, handlowych i przemysłowych zwiększa się ustawicznie, a od pewnego czasu ich przedstawiciestwo parlamentarne, zawarłszy przymierze z ks. Bülowem, poczyna także nabierać znaczenia w stosunkach politycznych

Pismo dla spraw kaszubskich. Wśród wielkiego zaiteresowania się Niemców Kaszubami zachodnio-pruskimi, ich przeszłością, tradycyami, językiem i piśmiennictwem i usiłowań, zmierzających do zgermanizowania tamtejszej inteligencyi, założono ze strony polskiej w Kościerzynie pismo pod nazwą „Gryf", które ma przeciwdziałać tej agitacyi przyczynia się do wytworzenia bliższych związków między resztą narodu polskiego a zagrożoną przez niemczyznę wyspą etnograficzną kaszubską. „Gryf" będzie wychodził w zeszytach miesięcznych pod redakcyą dra Majkowskiego z Kościerzyny i Stanisława Czyżewskiego z Gdańska. Będą w nim poruszane wszystkie sprawy kaszubskie, a szczególnie etnograficzne i społeczno-polityczne. Redakcya zamierza zamieszczać w nim także ciekawe próbki niepisanej literatury kaszubskiej.

Wobec znanego sporu o język i narodowość Kaszubów, zajęła redakcya „Gryfa" stanowisko w obecnych warunkach jedynie wskazane: „Spór uczony — czytamy w programie — z hasłami: tu język odrębny, tu narzecze! nie zdolen naszem zdaniem wpłynąć po dziś dzień na stosunek Kaszub do Polski. Istnieją silniejsze węzły, łączące nas w jeden naród: wspólność kościelna, kulturalna, wspólna tradycya historyczna i wspólna niedola".

W tym też duchu jest utrzymany numer okazowy, wydany pod koniec grudnia.

Z zaboru rosyjskiego.

Samorząd miejski w Królestwie. Według informacyi petersburskiego „Słowa“ projekt samorządu dla miast Królestwa opracowało dwóch urzędników ziemskiego departamentu ministerstwa spraw wewnętrznych według wskazówek Stołypina i uwzględniając materyały, zebrane przez ankietę samorządową warszawskiego gen.-gubernatora. Obecnie projekt ów redaguje p. Krzyżanowskij, wice-minister spraw wewnętrznych. Po zredagowaniu projekt będzie jeszcze debatowany najpierw na specyalnej naradzie w ministerstwie spraw wewnętrznych, a potem na naradzie przedstawicieli wszystkich ministerstw.

Sprawy ograniczeń żydów nie rozstrzygnięto jeszcze ostatecznie, w każdym razie ograniczenia będą. Liczba żydów wśród radnych miejskich nie ma przewyższać 10—20 prc.

Osobna kurya żydowska ma być ustanowiona tylko w Warszawie, jak również osobna kurya rosyjska.

Według projektu organy samorządu mają prawo otwierania szkół wszelkich dozwolonych przez władze typów, a więc i szkół prywatnych z polskim językiem wykładowym. Przeciwko temu postanowieniu protestuje ministerstwo oświaty.

Sprawy o szkółki polskie na Litwie. W tych dniach rozważano na sesyi Wildńskiego sądu okręgowego w Wilejce dwie sprawy „o tajne szkółki polskie“. Według korespondenta „Gońca Wileńskiego“ przebieg ich był następujący:

W pierwszej sprawie pociągnięto do odpowiedzialności p. Paulinę Stelmasiczową, właścicielkę majątku Kletenburg, która uczyła u siebie dzieci. Przy rewizyi znaleziono 28 elementarzy książki do nauczania katechizmu i kilka książek rosyjskich. Sąd skazał Stelmasiewiczową na zapłacenie 3 rb. kary; szkołę postanowiono zamknąć.

W drugiej sprawie przed sądem stanęła młoda dziewczyna, włościanka Anna Witko, oskarżona o to, że we wsi Chrystowo, w chacie włościańskiej, zbierała około 30 dzieci i uczyła ich katechizmu z dwóch książeczek, podarowanych jej przez jakiegoś księdza. Przy rewizyi, w chacie, pod stołem, znaleziono podarty elementarz, z którego wyrwanych było kilka kartek. Oskarżona odpowiadała w sądzie po polsku. Nie broniła się, lecz śmialo i otwarcie powiedziała: „Sąd może mnie skazać, wysłać na katorgę, a ja uczyć będę. Robię to dla Pana Boga, który mi kiedyś za wszystko wynagrodzi“. Słowa dzielnej dziewczyny — jak pisze korespondendent „Gońca Wil.“ — sprawiły nadzwyczajne wrażenie. Sąd po naradzie orzekł, iż przypadek powyższy nie może być podciągnięty pod kategoryę „nauczania w tajnej szkole“ i Annę Witkównę uniewinnił. Młoda dziewczyna prosiła, ażeby jej oddano zebrane jako „corpus delicti“ dwie książeczki, z których uczyła dziatwę katechizmu, twierdząc, że mają dla niej wartość pamiątki i niejako relikwij. Z radością po uniewinnieniu zabrała oddane jej książki.

WIADOMOŚCI.

Listonosza gminnego z Niegłowic pod Jasłem prosimy, aby nie zatrzymywał gazetki naszym Czytelnikom. Gdy to nie poskutkuje, znajdziemy inną drogę do zmuszenia go, aby swoje obowiązki spełniał należycie.

Żołnierze galicyjscy w Bośni. Krakowski batalion 13 pułku wysłano obecnie do Mostaru. Nadesłane listy znakomicie ilustrują życie „dzieci krakowskich“. Obozują w koszarach wspólnych dla piechoty, artyleryi i konnicy; o wygodach panujących świadczy fakt, że w jednej szczupłej izbie mieszka do 80 osób, którym za posłanie służy słoma, za okrycie derka, za poduszkę pięść. Codziennie odbywają ćwiczenia i marsze po górach. Rezygnacya i tęsknota ogarniają żołnierzy i przerażają się w nieznany animusz.

Między naszymi żołnierzami a ludnością bośniacką stosunki panują znośne; tubylcy są usposobieni życzliwie, bawią się z nimi i hulają. Natomiast nieraz przychodzi do konfliktów z Muzułmanami: lekceważenie islamu powoduje często starcia, niekiedy krwawe.

Spokój panuje w Hercogowinie zupełny: żołnierze tuszą nadzieję, że do kraju wrócą bez najmniejszych kroków wojennych, o tyle zadowoleni, że zwiedzili kawał świata.

10.000 kobiet na ławie podsądnych. Cała Hiszpania śledzi z gorączkowem zainteresowaniem olbrzymi proces, wytoczony 10.000 kobietom przez prokuratoryę w Bilbao. W roku zeszłym młoda szwaczka Jesusa Pajana zostało skazana na 8 lat więzienia za zamordowanie niewiernego kochanka. Okoliczności były tak wzruszające, że 10.000 kobiet z Bilbao podpisało adres do uwięzionej. Prokurator dopatrzył w tem obrazy władz i wytoczył proces — 10.000 kobietom. Zostały wszystkie skazane na jeden dzień więzienia. Będą chyba odsiadywały kolejno, bo byłoby im za wesoło.

Zebranie narodowo-demokratyczne odbyło się dnia 1 stycznia 1909 roku w Kopkach w powiecie niżańskim, w domu gospodarza, Jana Koniora. Naradzano się nad środkami podniesienia oświaty i nad organizacyą stronnictwa naszego. Przemawiali dłużej p. Piotr Owczarczyk z Rudnika i p. Fr. Socha z Racławic akademik wszechpolak. Przystąpiło do stronnictwa 13 nowych członków. Wybrano do Zarządu gminnego Koła narodowego Jana Kaniora, jako przewodniczącego Jana Pieczątkę, byłego ludowca na za-

stępcę, Józefa Srota na sekretarza, zastępcą Jana Wojtasia.

Zebranie zamknięto odśpiewaniem kolędy: „Wśrod nocnej ciszy“ i pieśni narodowej, „Boże coś Polskę“.

Od pana **J. Madejczyka** z Wróblowej otrzymaliśmy list, w którym daje dosadną odprawę „Przyjacielowi„ i posłowi Madejowi. „Przyjaciel ludu“ w artykule, pod którym sfałszowano poopis Koniecznego, wymyśla Madejczykowi od mleczaków, młokosów, twierdzi, że robi politykę za pieniądze, że dostał od p. Gruszeckiego stare stare portki i t. d. W odpowiedzi na to pisze Madejczyk:

Podłe napaści „Przyjacieli“ nie dziwią mnie wcale. Występując przeciw robocie ludowców, byłem przygotowany na ich szatańską złość, wiem wiem bowiem, że panu, który całe życie szczekał, trudno na stare lata zapomnieć i obejść się bez szczekania. Nie wolno mi ujadać na panów, więc używam na chłopach. Już na kilka dni przed owym artykułem „Przyjaciela“. wiedziałem z rodziny posła Madeja, że taki artykuł na mnie w „Przyjacielu“ będzie. Pisał poseł Madej, choć pod artykułem podpisany Konieczny. Do niego też adresuję moje dzisiejsze słowa:

Trudno mi polemizować z psią szczekaniną, jednakże oszczerstwa „Przyjaciela“ muszę napiętnować jako niecną na mnie napaść. Twierdzi p. Madej, że biorę pieniądze za politykowanie. Proszę więc pana posła, aby powiedział, ile wziąłem od niego za pracę podczas jego wyborów na posła? A w tedy nie leniłem się chyba? Byłem ludowcem, a i tobie, pośle Madeju, zaprenumerowałem „Przyjaciela“ i właściwie zrobiłem Cię ludowcem. Lecz tego Ty powiedzieć nie możesz, bo co robiłem, robiłem za darmo, bo mi tak moje przekonania kazały. Twierdzisz, że dostałem od czcigodnego p. Gruszeckiego stare portki. Hm, jeśli to ma być zarzut mojej pracy politycznej za pieniądze — to chyba nigdy się na polityce, jak kum Madej‘ nie zbogacę. Nigdy nie kupię sobie pańskiego wózka oparciem, bondy, żółtej srebnej tabakiery, papierosówz tutkami i t. d. — jak to wy, kumie Madeju, choć krócej odemnie politykujecie, zrobiliście. Ja zaś mam, jak miałem, razem z zoną której nawet w „Przyjacielu nie dacie spokoju, 4 morgi gruntu — mam za to dzieci tylko jednej ślubnej żonie — nieślubnych jak wy kumie, nie mam i mianować ich nie będę potrzebował.

Nikogo też, kumie i pośle, niepodpisałem bez jego wiedzy pod artykułami, bo to nie uczciwe.

Do widzenia wam kumie na weselu u kuma.

Jan Madejczyk.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

(Telegram).

Zjazd stronnictwa.

Przybyło 500 delegatów z całego kraju w tem 350 chłopów, 150 innych stanów. Zagaił zjazd prezes stronnictwa, Jan Pawlikowski, potem objął przewodnictwo poseł German, a o położeniu politycznem w trzech zaborach mówił p. Pawlikowski. Po nim o działalności posłów naszych w Wiedniu mówił poseł German, prezes Koła polskiego Głąbiński, i poseł Ptaś. O działalności w Sejmie mówił poseł Adam — o rozwoju stronnictwa prof. Grabski — poczem radca Szelągowski i włościanin Trzos złożyli podziękowanie prezesowi Głąbińskiemu i całej grupie poselskiej.

Delegaci co chwila grzmotem oklasków przerywali poszczególne przemówienia, zaznaczając w ten sposób swoją zgodę.

W zjeździe bierze udział kilku posłów z innych stronnictw jako goście.

ZE ŚWIATA

Straszna katastrofa.

Z Włoch napływają coraz bardziej wstrząsające wiadomości o katastrofie, która nawiedziła Kalabryę i Sycylię.

Rozpętane moce podziemne, które z niesłychaną dotąd siłą wstrząsnęły południowemi Włochami, spowodowały tak olbrzymią katastrofę, że rozmiarów jej, jak dotychczas, nie da się nakreślić.

Rozbieżne telegramy, redagowane przez naocznych świadków, a opisujące tylko poszczególne części tego obrazu, doprowadzającego swą nieziemską grozą do obłędu umysł ludzki, nie są wstanie wywołać przed nami całkowitego widma tej szalonej katastrofy. Tylko w tej krótkiej stylizacyi, tylko w tym chaosie poszczególnych depesz znać jakby masowy przestrach i żal całych Włoch południowych. **Messyna, Reggio di Calabria i znaczna część okolic leży w gruzach, a przeszło 120.000 trupów spoczywa pod zwalonemi miastami.** Łzy i współczucie całej ludzkości zawisły dziś nad tym masowym grobem.

Rozpaczliwy telegram posła Felicesa do prezydenta ministrów Giolittiego brzmi krótko: **Messyna cała jest cmentarzem. Liczba trupów wynosi 30 do 40 tysięcy.** Domy, które ocalały, stoją w płomieniach. Potrzebujemy żołnierzy i dużo przyborów ratunkowych. Sami nie damy sobie rady. Arcybiskup, dyrektor policyi i poseł Fulci zginęli“.

Z Regio di Calabria nie dochodził **począt-**

kowo żaden głos rozpaczy, dopiero jakiś wieśniak, który zdołał zbiedz przed śmiercią, doniósł, **że miasto całe legło w gruzach.**

Z pomocą pospieszyła pierwsza Messynie załoga torpedowca „Soffija“, po 6-godzinnej jednak pracy załoga opadła z sił. Dopiero później akcyę ratunkową ujęło w swe ręce państwo. Między cieśniną Messyńską a Rzymem zbudowano telefon bez drutu dla szybszego porozumiewania się; cała eskadra popłynęła na miejsce katastrofy.

W akcyi ratunkowej bierze udział Francya, która wysyła na miejsce trzy torpedowce i trzy krążowniki wraz z załogą. Prezydent Falliéres wraz z ministrami i senatem wyrazili rządowi włoskiemu wyrazy współczucia. Cesarz austryacki nadesłał również kondolencyjną depeszę.

Wszystkie miasta włoskie składają znaczniejsze datki na rzecz nieszczęśliwych ofiar. **Medyolan w jednym dniu zebrał milion lirów.**

Morze-potwór.

Znaczną część straszliwego spustoszenia Messyny i Reggio di Calabria przypisać należy nie trzęsieniu ziemi samemu, ale zalewowi morza. Fala morska podniosła się niemal na dwanaście metrów w górę. Najpierw morze cofnęło się i oddalając się od ziemi, jakby nabierało rozpędu. W tym pierwszym ruchu — wedle opowiadania marynarzy, którzy uszli cało — miało wygląd potworu, otwierającego paszczę. Przytem ciąg powietrza był tak potężny, że robotników, którzy wiercili studnię, porwał za sobą, a następnie zalała ich fala, która wzniósłszy się z powrotem, runęła na oba wybrzeża cieśniny Messyńskiej. Wszystkie dzielnice, położone wzdłuż morza, pełne ogrodów i bulwar nadmorski, pogrążyły się, a domy nadbrzeżne, jakby nagle zabrakło pod nimi gruntu, zapadły się w fale.

Równocześnie wzgórze poczęło drżeć i zdawało się, że domy staczają się jedne na drugie. Wedle opowiadania pewnego oficera, świadka naocznego, „możnaby powiedzieć, że dwie góry — góra wody i góre ziemi — rzucały się wściekle jedna na drugą i że ziemia rzucała morzu mieszkania ludzi“.

W Reggio di Calabria było jeszcze gorzej. Długi język lądu, który odgranicza morze, na którym ciągnęły się główne ulice, mieszczące między innymi gmach pocztowy, prefekturę i muzeum, wszystko to razem znikło w kilku sekundach. Górne miasto wstrząśnięte, zwaliło się odrazu, a potem ruiny tego wszystkiego, co było miastem, poczęły się zsuwać do morza.

O Messynie powiadają, że napełniły je rozpaczliwe krzyki i wycia, natomiast Reggio znikło bez jednego krzyku.

Gruzy, gruzy, gruzy!

W chwili katastrofy pod Messyną znajdował się torpedowiec „Spicca“. Komendant jego, zbudzony ze snu trzęsieniem ziemi, zoryentowawszy się w katastrofie, ponieważ w Messynie wszelka komunikacya telegraficzna była przerwana, ruszył całą siłą pary do Reggio, czy dokądkolwiek indziej, byle zatelegrafować do ministerstwa. Podróż jego była prawdziwie tragiczna. Przybył do Reggio, a Reggia niema, stacya telegraficzna i telefoniczna zniszczona. Popędził więc dalej od miasta do miasta, od wsi do wsi wzdłuż bzregu: wszędzie gruzy i śmierć aż do Bagnary. Dopiero o godzinie 2 popołudniu — katastrofa zdarzyła się wczesnym rankiem — natrafił na stacyę telegraficzną w Nicotera i mógł przesłać rządowi o straszliwem zniszczeniu.

Rzym. Pożar oszczędził wprawdzie miasto Reggio, jednakże trzęsienie ziemi dokonało strasznych spustoszeń. Najpomyślniejsze wiadomości konstatują, że tylko 50 domów pozostało na powierzchni ziemi.

Biskup w Reggio konstatuje, że dwie trzecie mieszkańców jego dyecezyi zmarło. Oficyalne depesze ministra sprawiedliwości podają listę ofiar w **samej Messynie na 75.000 ludzi.** Minister Gardolini zapowiada, że z powodu niebezpieczeństwa epidemii pozostali przy życiu zostaną przewiezieni na inne miejsca. Chociaż obecnie jest już dostateczna liczba rąk do pracy około ratunku odczuwać się jednak daje wielki brak wody do picia, środków żywności, światła i opatrunków dla rannych.

Deputowany Tritelli wydobyty został z pod gruzów jeszcze żywcem, wnet jednak potem zakończył życie.

Mnożą się sprawozdania świadków naocznych o strasznych scenach. Kapitan okrętu rosyjskiego powiada, że straszne wrażenie robi ogromna ilość poległych dzieci. Kapitan ten był jednym z pierwszych, którzy nieśli pomoc nieszczęśliwym. Między innemi podczas ratunku znalazł pod gruzami dwoje dzieci zupełnie zdrowych.

Rzym. Korespondent „Tribuny“ z Reggio di Calabria telegrafuje, że miasto jest zupełnie zniszczone; z pod gruzów wydobyto 2000 trupów i 3000 rannych. Liczba ofiar wynosi tu **20.000, na prowincyi zniszczonych jest 20 miast.**

Reggio di Calabria. Władze kazały rozdawać żywność tłumom, które natychmiast rzuciły się na nią. Wprost niepodobna opisać nędzy, jaka tu panuje. Wszelkie różnice między klasami społecznemi ustały, wszyscy cierpią głód i domagają się chleba. Wstrząśnienia ziemi, którym towarzyszy łoskot podziemny, trwają dalej. Bez przerwy deszcz pada. Liczni pozostali przy życiu udają się do Palermo i Neapolu, bo nie mogą dłużej patrzeć na okropne cierpienia innych.

Pos. Valentino żyje, ale jest ranny. Poseł Tripepi, którego wydobyto ciężko rannego, zmarł. Synów jego uratowano.

Messyna. Dworzec kolejowy zawalił się, grzebiąc 40 urzędników. Wszędzie pozostali przy życiu wołają o pomoc, aby wydobyć z pod gruzów swych krewnych. Marynarze włoscy, angielscy i rosyjscy idą o lepsze w niesieniu pomocy: Lekarze angielscy i rosyjscy utworzyli dwa szpitale dla lekko rannych. Ciężko rannych przewozi się na okręty wojenne.

Rzym. Papież ofiarował na rzecz ofiar katastrofy 100.000 lirów, królowa wdowa Małgorzata 20.000, kolegium kardynalskie 20.000 lir.

Paryż. Rada ministrów we Francyi postanowiła rozpisać subskrypcyę narodową na rzecz ofiar katastrofy trzęsienia ziemi we Włoszech. Również rząd wystosuje do całej prasy wezwanie, aby zbierano składki i utworzono komitet, który prześle zebrane pieniądze Bankowi francuskiemu. Także wszystkie kasy publiczne przyjmują ofiary.

Prezydent Fallieres ofiarował 25.000 franków. rada ministrów 12.000 fr., rada miasta Paryża 30.000 franków.

Bank francuski w porozumieniu z ministem skarbu ofiarował rządowi włoskiemu jako pierwszą pomoc 100.000 fr., z tego 50.000 od Banku.

Catania. Szczegóły, jakie znane są o sytuacyi w Messynie, są pełne grozy. W nocy brak światła. Okręty, znajdujące się w porcie, oświetlają reflektorami resztki miasta. Brak wody pogarsza sytuacyę. Włoscy, angielscy i rosyjscy żołnierzy okrętowi nie ustają w zapale przy pracy ratunkowej. Wszędzie napotyka się na zabitych i rannych. Znajduje się tułowia bez głów, osobno ramiona i nogi. Ciągle jeszcze wypływają na brzeg strasznie poszarpane zwłoki. Obywatele zaopatrują nieszczęśliwie ofiary w pożywienie, odzienie i mieszkanie. Także Catania przedstawia bardzo smutny widok. Komitet ratunkowy bez przerwy jest czynny. Arcybiskup Catanii kardynał ks. Francica-Nava udał się do Messyny.

Reggio di Calabria. Król z ministrami Orlandi i Bariolini przybył tu i odwiedził rannych, poczem wsiadł na łćdź i oglądał szkody, wyrządzone na wybrzeżu. Ludność głęboko wzruszona witała króla. Wojsko strzeże sklepów z żywnością przed rabusiami. Skazanych na ciężkie więzienie przewieziono na pokład pancernika innych puszczono na wolność. Rozpoczęto już grzebać zwłoki.

Rzym. (Tel. wł.). W Reggio di Calabria niższa część miasta stoi pod wodą; ziemia usuwa się w dslszym ciągu tak, ze wyżej położone części zrównały się już z powierzchnią morza. Król zwiedzał okolice nad wybrzezem kalabryjskiem; królowa bez przerwy odwiedzała i pocieszała rannych.

Palermc. Parowiec „Umberto“ przybył tu z 500 pozostałymi przy życiu z Reggio, w tem 95 więzniów, których aresztowano przy plądrowaniu. Kapitan opowiada, **że widział około 100 ludzi w Reggio, którzy innych ludzi zabijali i mięso ich pożerali.**

Reggio di Calabria. 18 gmin prowincyonalnych skutkiem trzęsienia ziemi zostało zupełnie spustoszonych.

Liczba ofiar może wynosić ogółem 200.000.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.